

Philippe Aries

Śmierć drugiego

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (45), 121-137

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Philippe Ariès

Śmierć drugiego

W dwóch poprzednich odczytach pokazaliśmy dwie postawy wobec śmierci¹. Pierwsza z nich, najdawniejsza, najtrwalsza i najbardziej powszechna, to poddawanie się zbiorowemu losowi gatunku z poczuciem jego zwyczajności. Streszcza ją formuła: *et moriemur* — wszyscy umrzemy. Druga pojawiła się w XII w. jako wyraz ważności przyznawanej przez cały okres nowożytności własnemu istnieniu i można streścić ją w innej formule: *umieram ja (la mort de soi)*.

Dwie postawy

Począwszy od XVIII w. w społeczeństwach zachodnich człowiek zaczyna nadawać śmierci nowe znaczenie. Uwzniośla ją i dramatyzuje, znajduje w niej coś przejmującego i zaborczego. A jednocześnie coraz mniej zajęty jest własną śmiercią: śmierć romantyczna, retoryczna to przede wszystkim *śmierć drugiego* — drugiego, po którym żal i pamięć stają się w XIX i XX w. inspiracją dla nowego kultu grobów i cmentarzy.

Między XVI a XVIII w. nastąpiło wielkie przeobra-

¹ Tekst niniejszy (*La mort de toi*) wyjęto z książki P. Ariès *Essais sur l'histoire de la mort en Occident du moyen âge à nos jours*. Paris 1975 Éditions du Seuil, s. 46—60.

zenie, o którym trzeba przynajmniej wspomnieć, choć na dokładniejszą analizę nie będzie czasu. Nie dokonało się ono w świecie realnych faktów i działań, łatwo dla historyka uchwytnych i mierzalnych; dokonało się w mrocznym, powikłanym świecie fantazmatów, w świecie wyobraźni — historyk powinien się tu stać psychoanalitykiem.

Motywy
erotyczno-
-makabryczne

Począwszy od XVI, a nawet od końca XV w. motywy śmierci zaczynają być nasycone znaczeniem erotycznym. W najdawniejszych *danses macabres* śmierć ledwie dotyka żywego, by ostrzec go i wskazać. W nowej ikonografii — od XVI w. — gwałci go². Niezliczone sceny i motywy w literaturze i sztuce od XVI do XVIII w. kojarzą śmierć z miłością, Tanatosa z Erosem: motywy erotyczno-makabryczne, albo po prostu chorobliwe, które świadczą o najwyższym upodobaniu do widowiska umierania, cierpienia, kaźni. Zastępy obnażonych atletycznych katów, którzy obdzierają ze skóry świętego Bartłomieja. Bernini, kiedy przedstawia mistyczne zjednoczenie świętej Teresy z Bogiem, nieświadomie upodabnia obrazu agonii i miłosnego uniesienia. Barokowy teatr umieszcza kochanków w grobowcach — na przykład w grobowcu Capulettich³. Osiemnastowieczna powieść grozy łączy młodego mnicha z piękną zmarłą, przy której czuwa⁴.

Podobnie jak akt seksualny, śmierć traktowana jest teraz coraz bardziej jako pewne przekroczenie, które wyrывa człowieka z codziennego życia, z rozum-

² Por. obrazy Hansa Baldung Grien (zmarłego w 1545 r.): *Rycerz, dziewczyna i śmierć* (Luwr) oraz *Śmierć i młoda kobieta* (muzeum w Bazylei).

³ J. Rousset: *La littérature de l'âge baroque en France. Circé et le Paon*. Paris 1954.

⁴ Wielokrotnie cytowana anegdota, opowiedziana przez dra Louisa w *Lettre sur l'incertitude des signes de la mort* (1752), powtórzona w artykule *Signes de la mort*, napisanym przez Foedere dla *Dictionnaire des sciences médicales*. Tom II. Paris 1818.

nej społeczności, z monotonnej pracy, by doprowadziwszy go do paroksyzmu, rzucić w świat irracjonalny, gwałtowny i okrutny. Podobnie jak akt seksualny u markiza de Sade, śmierć jest przerwaniem (*une rupture*). Otóż ta idea przerwania jest, zauważmy, czymś zgoła nowym. W poprzednich odczytach podkreślaliśmy przecież właśnie poczucie zwyczajności śmierci i zmarłych. To poczucie zwykłości nie zostało naruszone — nawet u bogatych i możnych — przez wzrastającą począwszy od XII w. świadomość indywidualną. Śmierć stała się zdarzeniem bardziej doniosłym, o którym wypada osobno pomyśleć, nie stała się jednak ani czymś przerażającym, ani obsesją. Pozostała czymś zwyczajnym, oswojonym.

Zerwanie

Teraz zaś stała się przerwaniem ⁵.

Pojęcie to powstało i rozwinęło się w świecie fantazmatów erotycznych. Teraz przechodzi do świata realnych faktów i działań.

Ale wówczas zatracą, rzecz jasna, swoje cechy erotyczne, albo też ulegają one przynajmniej sublimacji i redukcji w pojęciu Piękna. Śmierć nie będzie wprawdzie czymś pożądanym — jak w czarnej literaturze — stanie się jednak, przez właściwe sobie piękno, godna podziwu. To ta właśnie śmierć, którą będziemy nazywali romantyczną — śmierć Lamartine'a we Francji, rodziny Brönte w Anglii, Marka Twaina w Ameryce.

Śmierć romantyczna

Dysponujemy wieloma świadectwami literackimi. Medytacje Lamartine'a to medytacje o śmierci. Ale mamy też liczne pamiętniki i listy. W latach 1840 pewna francuska rodzina — rodzina La Ferronays, została zdziesiątkowana przez gruźlicę ⁶. Jedną z tych, którzy przeżyli, Pauline Craven, opublikowała dzienniki intymne oraz listy swoich braci, siostr

⁵ G. Bataille: *L'Erotisme*. Paris 1957.

⁶ P. Craven: *Récit d'une soeur. Souvenir de famille*. Tom II. Paris 1866, s. 197. Malarstwo akademickie drugiej połowy XIX w. obfituje w tego rodzaju sceny.

i rodziców; są to przeważnie opowiadania o chorobach, agoniach i śmierciach oraz rozmyślania o śmierci.

Wzruszająca
inscenizacja

Niewątpliwie wiele rysów przypomina dawne obyczaje. Ceremoniał śmierci w łóżku, któremu przewodniczy umierający, otoczony krewnymi i przyjaciółmi, utrzymuje się ciągle i tworzy ramy inscenizacji. Widać jednak od razu, że coś się zmieniło.

Niegdyś śmierć w łóżku miała w sobie solenność, ale także banalność obrzędów sezonowych. Oczekiwano jej i poddawano się wobec tego przewidzianym przez obyczaj rytuałom. W XIX w. natomiast asystujących ogarnęła jakaś nowa pasja. Porywa ich wzruszenie, płaczą, modlą się, gestykulują. Nie odrzucają bynajmniej gestów dyktowanych przez zwyczaj, natomiast wykonują te gesty, pozbawiając je ich zwyczajnego, banalnego piętna. Opiswane są teraz tak, jak gdyby były gestami wymyślonymi po raz pierwszy, spontanicznymi, wyrosłymi z jedyne go w swoim rodzaju namiętnego bólu.

Wyrażanie bólu przez otoczenie jest niewątpliwie efektem pewnej nowego typu niezgody na rozstanie. Ale wzruszenie budzi się nie tylko u wezglowia konającego lub na wspomnienie tych, którzy odeszli. Sama idea śmierci budzi wzruszenie.

„Umrzeć — to nagroda...”

Dla dziewczynki z rodziny La Ferronays — *teenager* epoki romantycznej — było czymś bardzo naturalnym zapisywanie takich myśli: „Umrzeć — to nagroda, gdyż to niebo... Przez całe życie (dziecka) moją ulubioną ideą była śmierć, która zawsze kazała mi się uśmiechać... Nic nie mogło nigdy sprawić, żeby słowo «śmierć» brzmiało dla mnie żalobnie”.

Dwoje narzeczonych z tej samej rodziny, nie mających jeszcze dwudziestu lat, przechadza się w Rzymie po cudownych ogrodach Villa Pamphili. „Przez godzinę rozmawialiśmy — notuje w swoim dzienniku osobistym młodzieniec — o religii, nieśmiertelności i o śmierci, która w tych pięknych ogrodach byłaby, jak sobie mówiliśmy, słodka”. I dodaje póź-

niej: „Umieram młodo, czego zawsze pragnąłem”. Został wysłuchany — kilka miesięcy po ślubie zabrała go choroba wieku, gruźlica. Jego żona, protestantka z Niemiec, tak opowiada o jego ostatnich chwilach: „Jego oczy, już nieruchome, zwróciły się w moją stronę (...) i ja, jego żona, *poczułam* coś, czego nigdy bym nie pomyślała: *poczułam, że śmierć jest szczęściem*”. Ledwie starczy człowiekowi odwagi, żeby odczytać taki tekst w dzisiejszej Ameryce. Rodzina La Ferronays musi tu robić wrażenie nader „chorobliwej”.

Czy jednak w Ameryce w latach trzydziestych XIX w. rzecz wyglądała tak bardzo odmiennie? Współczesna rodziny La Ferronays piętnastoletnia dziewczynka, którą Mark Twain opisuje w *Przygodach Huckelberry Finna*, przeżywała taką samą obsesję. Malowała ona *mourning pictures* — kobiety płaczące nad grobem albo czytające list ze smutną nowiną. Prowadziła również dziennik osobisty, w którym przepisywała nazwiska zmarłych i wypadki śmiertelne wyczytane w „Presbyterian Observer”, dodając wiersze, które te nieszczęścia jej nasuwały. Była niezdolna. „Mogła pisać o czymkolwiek, byle by to było smutne”, komentuje Mark Twain, śmiejąc się w kułak.

Mourning pictures

Naszuwa się idea wyjaśnienia tego zalewu makabrycznych sentymentów przez religię — uczuciową religię romantycznego katolicyzmu oraz pietyzmu, protestanckiego metodyzmu. Bez wątpienia religia ma w tym swój udział, ale chorobliwe zafascynowanie śmiercią jest wyrazem, w formie religijnej, sublimacji fantazmatów erotyczno-makabrycznych z poprzedniego okresu.

Taka jest pierwsza wielka przemiana, która daje się dostrzec pod koniec XVIII w. i która stanie się jednym z charakterystycznych rysów romantyzmu: upodobanie do idei śmierci.

Wielkie przemiany

Druga wielka przemiana dotyczy stosunku między umierającym a jego rodziną.

Testament

Do XVIII w. śmierć była sprawą tego, komu groziła i tylko jego. Toteż każdy człowiek powinien sam wyrazić swoje idee, uczucia i postanowienia. I miał przeznaczone do tego narzędzie: testament. Od XII do XVIII w. testament był środkiem wyrażania, często w sposób bardzo osobisty, swoich najgłębszych przemyśleń, wiary religijnej, przywiązania do rzeczy i istot, które się kochało, do Boga, wreszcie decyzji podjętych dla zapewnienia duszy zbawienia, a ciała spoczynku. Testament był zatem wówczas dla każdego człowieka tyleż, a nawet bardziej środkiem zadeklarowania najgłębszych myśli i przekonań, co aktem prawnym służącym do zabezpieczenia przekazu dziedzictwa.

Wieczne
inskrypcje

Celem pobożnych klauzul, stanowiących niekiedy większą część testamentu, było zaangażowanie publicznie wykonawcy testamentu, rady kościelnej i proboszcza parafii lub zakonników klasztoru i zobowiązanie ich do respektowania woli nieboszczyka. W tej formie sporządzony testament świadczy w gruncie rzeczy o pewnej nieufności, a co najmniej obojętności w stosunku do najbliższych spadkobierców, rady kościelnej i kleru. Przez ten akt, zdeponowany u notariusza i podpisany najczęściej przez świadków, testator związywał otoczeniu ręce, co znaczy, że obawiał się, iż w przeciwnym razie nie posłuchano by go. W tym samym celu polecał wyryć w kościele — w kamieniu lub w metalu — fragment testamentu dotyczący obrządków religijnych oraz darów przeznaczonych na ich sfinansowanie. Te wieczne inskrypcje na murach lub kolumnach kościoła stanowiły obronę przed zapomnieniem lub zaniedbaniem zarówno parafii, jak i rodziny. Miały przeto większe znaczenie niż formuła „tu spoczywa”. Otóż w drugiej połowie XVIII w. nastąpiły znaczne zmiany w redagowaniu testamentów. Można przyjąć, że zmiany te były powszechne na całym chrześcijańskim Zachodzie — i protestanckim, i katolickim. Nabożne klauzule, wznoszenie grobowca, fun-

dacie mszy i obrządków religijnych oraz jałmużny znikły, a testament zredukowany został do tego, czym jest dzisiaj: do prawnego aktu rozdziału spadku. Jest to nader doniosły fakt w dziejach mentalności, zasługujący na uwagę, jaką poświęcił mu francuski historyk M. Vovelle ⁷.

Testament uległ więc w XVIII w. zupełnej laicyzacji. Jakie jest wyjaśnienie tego zjawiska? Sądzono (i taka jest teza M. Vovelle'a), że ta laicyzacja jest jedną z oznak dechrystianizacji społeczeństwa.

Proponuję inne wyjaśnienie: testator oddzielił postanowienia dotyczące przekazania swoich dóbr od tych, które dyktowała mu wrażliwość, pobożność i przywiązanie. Pierwsze były zawsze zapisywane w testamencie; drugie były od tego czasu przekazywane ustnie bliskim, rodzinie, współmałżonkowi lub dzieciom. Nie należy zapominać o wielkich przeobrażeniach rodziny, w wyniku których właśnie pojawiły się w XVIII w. nowe stosunki, oparte na uczuciu i przywiązaniu. „Złożony niemocą” okazywał teraz swoim bliskim ufność, która była im na ogół odmawiana aż do końca XVIII w. Nie potrzeba już było wiązać ich przez akt prawny.

Znajdujemy się więc w obliczu bardzo ważnego momentu historii postaw wobec śmierci. Darząc swych bliskich zaufaniem, umierający przekazywał im część tej władzy, którą dotychczas zazdrośnie zachowywał dla siebie. Niewątpliwie pozostała mu inicjatywa w ceremoniale umierania. W opowieściach romantycznych nadal jest wyraźnie główną postacią akcji, której przewodzi, i pozostanie nią aż do pierwszego ćwierćwiecza XX w. Co więcej, romantyczna fascynacja dodaje, jak o tym mówiliśmy, emfazy słowom i gestom umierającego. *Najbardziej zmieniła się natomiast postawa asystujących.* Jakkolwiek

Zaufanie dla
rodziny

⁷ M. Vovelle: *Piété baroque et Dechristianisation*. Paris 1973. Zob. tegoż autora (razem z G. Vovelle) *Vision de la mort et de l'au-delà en Provence*. „Cahiers des Annales” nr 29 Paris 1970 oraz *Mourir autrefois*. Paris 1974.

Żałobny
obyczaj

umierający gra nadal główną rolę, asystujący nie są już, jak dawniej, biernymi figurantami, którzy zamykają się w modłach, a w każdym razie — między XIII a XVIII w. — nie okazują takiego bólu, jak Karol Wielki czy król Artur. Niepohamowany żal z wczesnego średniowiecza zrytualizował się bowiem w XII w. Odtąd żałoba zaczyna się dopiero po stwierdzeniu śmierci, a objawia się w sposobie ubierania i zwyczajach, a także w dokładnie ustalonym przez obyczaj okresie żałoby.

Spontaniczny
żał

Od końca średniowiecza do XVIII w. żałoba miała zatem zadanie podwójne. Z jednej strony zmuszała ona rodzinę zmarłego do okazywania, przynajmniej przez pewien czas, bólu — który nie zawsze był doznawany. Okres ten mógł być zredukowany do minimum przez szybkie powtórne małżeństwo, nigdy jednak nie był całkiem znoszony. Z drugiej strony celem żałoby było chronienie przed nadmiernym bólem tych, którzy rzeczywiście byli głęboko dotknięci. Narzucała człowiekowi pewien typ życia towarzyskiego, obowiązkowe wizyty krewnych, sąsiadów i przyjaciół, podczas których jego ból mógł znaleźć swobodne ujście, nie przekraczając jednak stopnia ustalonego przez konwenanse. Otóż w XIX w. stopień ten przestał być respektowany, a żałoba rozrasta się poza zwyczajowe granice. Okazuje wręcz, iż nie liczy się z obowiązkami towarzyskimi, iż jest najbardziej spontanicznym, niepohamowanym zgoła wyrazem głębokiej rany: pogrążeni w żalobie płaczą, mdleją, słaniają się, odmawiają jedzenia — niczym niegdyś towarzysze Rolanda czy Lancelota. Jest to jakby powrót, po siedmiu stuleciach powściągliwości, do spontanicznych i nieumiarkowanych — przynajmniej na pozór — demonstracji z wczesnego średniowiecza. XIX w. jest epoką żałoby w takich postaciach, które dzisiejszy psycholog nazwałby *histerycznymi*; niekiedy rzeczywiście graniczy ona z obłędem, jak w opowiadaniu Marka Twaina z 1893 r. *The Californian's Tale*, gdzie pewien człowiek, który

nigdy nie pogodził się ze śmiercią żony, od dziewiętnastu lat spędza każdą rocznicę tej śmierci na oczekiwaniu niemożliwego powrotu, w gronie współczujących przyjaciół, którzy pomagają mu podtrzymać jego iluzje.

Przesadność żałoby w XIX w. ma określone znaczenie: oznacza ona, że pozostałym przy życiu trudniej niż niegdyś pogodzić się ze śmiercią drugiego. Tak więc śmierć budząca lęk to nie śmierć własna, lecz śmierć drugiego — „twoja śmierć” (*la mort de toi*). To właśnie uczucie tkwi u źródeł współczesnego kultu grobów i cmentarzy, który wypadnie nam teraz analizować. Chodzi tu o zjawisko religijne, charakterystyczne dla epoki współczesnej. Jego doniosłość może być niedostrzegalna dla współczesnych Amerykanów, podobnie jak dla mieszkańców przemysłowego — i protestanckiego — północnego zachodu Europy, którzy mogą uważać ten kult za obcy ich kulturze. Anglik lub Amerykanin nie omieszkaliby zaznaczyć swojego dystansu w stosunku do naszej architektury nagrobnej we Francji lub Włoszech. Jednakże zjawisko to, jakkolwiek rzeczywiście nie rozwinęło się u nich tak bardzo, nie oszczędziło ich przecież całkowicie. Wrócimy jeszcze do tego — warto dowiedzieć się, co mianowicie z tej religii zmarłych przyjęli, a co odrzucili.

„twoja śmierć”

Podkreślmy przede wszystkim, że kult grobów w XIX i XX w. nie ma nic wspólnego ze starożytnymi, przedchrześcijańskimi kultami zmarłych ani też z pozostałościami tych praktyk w folklorze. Przypomnijmy, co było już powiedziane o średniowieczu, o grzebaniu *ad sanctos* w kościele lub przy kościele. Średniowieczne postawy umysłowe wobec zmarłych dzieli od postaw starożytnych wielki przełom. W średniowieczu zmarli byli powierzani Kościołowi, a właściwie porzucani w nim i dokładne umiejscowienie ich grobu, którego najczęściej nie wskazywał ani żaden pomnik, ani nawet inskrypcja, było nieistotne. Co prawda od XIV, a zwłaszcza od XVII w.

Kult grobów częściej widoczna jest i żywsza dbałość o lokalizację grobu i tendencja ta niewątpliwie świadczy o nowej postawie uczuciowej, która manifestowana jest coraz bardziej, choć nie zdołała zapanować w pełni. Zbożne albo melancholijne odwiedzanie grobu drogiej osoby było aktem nieznanym.

W drugiej połowie XVIII w. rzecz uległa zmianie; miałem okazję prześledzić ten przewrót we Francji⁸.

Zagęszczenie zmarłych w kościołach lub na małych dziedzińcach kościelnych nagle staje się w latach sześćdziesiątych XVII w. nie do zniesienia — przynajmniej dla umysłów „oświeconych”. Coś, co trwało przez całe niemal tysiąclecie, nie budząc żadnych zastrzeżeń, przestaje być tolerowane i staje się obiektem gwałtownych krytyk. Widać to w całej literaturze. Z jednej strony zdrowie publiczne zagrożone jest przez szkodliwe wyziewy, jako że z grobów wydobywają się zakaźne odory. Z drugiej strony ziemia kościołów, ziemia przepełniona cmentarnymi zwłokami, wystawa trupiarni — nieustannie narusza godność zmarłych.

Zmarli
zatrzuwają
żywych

Zarzucono Kościołowi, że robi wszystko dla duszy, natomiast nic dla ciała, że bierze pieniądze za msze, natomiast nie dba zgoła o groby. Przypominano przykład starożytnych — ich troskliwość w stosunku do zmarłych, której świadectwem są pozostałości grobów i elokwencja ich epigrafii nagrobnej. Zmarli nie powinni zatrzuwać żywych, żywi zaś powinni zmarłym okazywać, przez prawdziwy świecki kult, swój szacunek. Groby stawały się znakami obecności zmarłych pomimo śmierci — obecności, która nie musi zakładać nieśmiertelności, o jakiej mowa w religiach z ideą zbawienia, jak chrześcijaństwo. Obecność ta była odpowiedzią na przywiązanie żywych

⁸ P. Ariès: *Contribution à l'étude du culte des morts à l'époque contemporaine*. „Revue des Travaux de l'Académie des Sciences Morales et Politiques” Vol. CIX 1966, s. 25—34.

i ich nie znany dotychczas opór przeciw pogodzeniu się ze zniknięciem drogiej osoby. Czepiano się jej resztek. Posuwano się nawet do tego — jak Necker i jego żona, rodzice pani de Staël — że zwłoki pozostawiano widoczne w naczyniu ze spirytusem.

Niewątpliwie takie praktyki, jakkolwiek zalecane przez niektórych autorów utopijnych koncepcji, nigdy nie były powszechnie przyjęte. Jednakże zgodnie z powszechną opinią chciano swoich zmarłych bądź zachowywać u siebie, grzebiąc ich w posiadłości rodzinnej, bądź móc ich odwiedzać — jeśli pochowani zostali na cmentarzu publicznym. Ale żeby można ich było odwiedzać, musieli być u siebie, podczas gdy w dotychczasowej praktyce należeli do Kościoła. Dawniej chowano pod obrazem Matki Boskiej albo w kaplicy Najświętszego Sakramentu. Teraz chciano móc znaleźć się dokładnie w miejscu, w którym ciało zostało złożone i chciano, żeby to miejsce należało całkowicie do nieboszczyka i jego rodziny. Wówczas to koncesja na grobowiec stała się pewną formą własności, wyłączoną z obrotu handlowego, ale z gwarancją wieczystości. Jest to wielka innowacja. Będzie się teraz odwiedzać grób tak, jak odwiedza się kogoś z krewnych albo własny dom, pełen wspomnień. Wspomnienie nadaje zmarłemu pewnego rodzaju nieśmiertelność, zgoła obcą początkom chrześcijańskim. Począwszy od końca XVIII, ale jeszcze w XIX i XX w. do najgorliwiej odwiedzających groby we Francji należą antyklerykałowie, agnostycy i niewierzący. Odwiedzanie cmentarza było we Francji i Włoszech — i nadal jest — wielkim, nieustającym aktem religijnym. Ci, którzy nie chodzą do kościoła, chodzą jednak zawsze na cmentarz; nabrano przy tym zwyczaju przynoszenia kwiatów na grób. Tam skupiają się, czyli wspominają zmarłego i kultuwują jego pamięć.

A więc kult prywatny; zarazem jednak — od początku — publiczny. Kult wspomnień natychmiast rozszerzył się, wskutek tego samego przeobrażenia

Koncesja na
grobowiec

Cmentarz jako
park
i muzeum

wrażliwości, z jednostki na społeczeństwo. Osiemnastowieczni twórcy projektów cmentarzy pragnęli, żeby cmentarz był zarazem parkiem zorganizowanym dla wizyt rodziny i muzeum sławnych mężów — jak katedra świętego Pawła w Londynie⁹. Groby bohaterów i wielkich ludzi byłyby tam czczone przez państwo. Jest to koncepcja odmienna od koncepcji kaplic lub grobowców dynastycznych — jak Saint-Denis, Westminster, Escorial czy kościół Kapucynów w Wiedniu. W końcu XVIII w. powstaje nowy obraz społeczeństwa, który rozwinie się w XIX w., a znajdzie swój wyraz w pozytywizmie Augusta Comte'a — uczonej formie nacjonalizmu. Sądzi się, a nawet czuje, że społeczeństwo składa się zarówno z żywych, jak ze zmarłych, przy czym zmarli mają tak samo znaczenie i tak samo są niezbędni, jak żywi. Państwo zmarłych jest drugą stroną społeczeństwa żywych, a raczej nie drugą stroną, lecz obrazem — jego ponadczasowym (*intemporel*) obrazem. Zmarli bowiem przeszli moment przemiany i ich pomniki są widzialnymi znakami wieczności społeczeństwa. Cmentarz odzyskał w ten sposób w mieście miejsce — fizyczne i moralne zarazem — które stracił we wczesnym średniowieczu, a które zajmował w starożytności. Co wiedzielibyśmy o cywilizacjach starożytnych, gdyby nie przedmioty, inskrypcje i ikonografia, znalezione przez archeologów w grobach? Nasze groby są puste, ale cmentarze stały się wymowne. Jest to nader ważny rys cywilizacji i mentalności.

Puste groby
i wymowne
cmentarze

Od początku XIX w. myślano o zlikwidowaniu paryskich cmentarzy, do których dotarła rozbudowa miasta, i przeniesieniu ich poza granice miejskie. Administracja Napoleona III chciała ten projekt

⁹ Projekty przedłożone pełnomocnikowi parlamentu paryskiego po wydaniu edyktu w 1776 r. unieważniającego dawne cmentarze i nakazującego przeniesienie ich poza miasto: dokumenty Joly de Fleury. Bibliothèque Nationale, ms. f. 1209, folio 62—87.

urzeczywistnić. Mogła odwołać się zresztą do precedensu: pod koniec panowania Ludwika XVI stary cmentarz des Innocents, który był użytkowany już ponad pięć stuleci, został zniwelowany, przeorany i przeryty, a potem odbudowany przy całkowitej obojętności ludności. Ale w drugiej połowie XIX w. mentalność uległa zmianie: cała opinia publiczna powstała przeciwko świętokradczemu projektowi administracji — jednogłośna opinia, w obrębie której katolicy spotkali się ze swoimi przeciwnikami, pozytywistami. Obecność cmentarza była teraz dla społeczności niezbędna. Kult zmarłych jest dziś jedną z form czy też jednym z wyrazów patriotyzmu. Rocznica I wojny światowej — jej zwycięskiego zakończenia — traktowana jest wszak we Francji jako święto zmarłych żołnierzy. Obchodzona jest przed pomnikiem zmarłych, który jest w każdym najmniejszym nawet francuskim mieście. Bez takiego pomnika niepodobna uczcić Zwycięstwa. Toteż w nowych miastach, które stworzył niedawno rozwój przemysłowy, brak pomnika zmarłych stawiał wobec problemów. Wybrnięto z nich, anektując moralnie pomnik z sąsiedniej wyludnionej miejscowości¹⁰. Pomnik ten jest bowiem grobem, który jest zapewne pusty, ale który upamiętnia — a więc *monumentum*.

Kult
zmarłych
i patriotyzm

Dochodzimy teraz do pewnego momentu tej długiej ewolucji, w którym musimy przerwać, by wprowadzić pewien nowy czynnik. Śledziliśmy dotychczas zmienność w czasie — w skali czasu długiego, lecz przecież zmieniającego się. Nie wprowadzaliśmy raczej — z wyjątkiem pewnych szczegółowych punktów — zmiennych przestrzennych. Można powiedzieć, że zjawiska, które badaliśmy, były w całej zachodniej cywilizacji mniej więcej identyczne. Otóż w XIX w. to podobieństwo mentalności zanika i po-

¹⁰ Przypadek miasta Lacq koło Pau, zbadany przez H. Lefebvre'a.

Przestrzenne
różnicowanie

jawiają się ważkie odmienności. Ameryka Północna, Anglia i część Europy północno-zachodniej oddziela się od Francji, Niemiec i Włoch. Na czym to różnicowanie polega i jaki jest jego sens? W XIX w. i przed wojną 1914 r. (wielkim przewrotem obyczajowym) nie widać odmienności ani w protokole pogrzebu, ani w zwyczajach żałobnych. Występuje natomiast w cmentarzach i w sztuce nagrobnej. Nasi angielscy przyjaciele zwracają nam, ludziom z kontynentu, uwagę na barokową ekstrawagancję cmentarzy — na przykład Campo Santo w Genui, dawnych dziewiętnastowiecznych cmentarzy w dużych miastach francuskich, z unoszącymi się nad grobami posągami, które miotają się, obejmują i szlochają. Bez najmniejszej wątpliwości właśnie wtedy pojawiła się odmienność.

Zacząło się pod koniec XVIII w. od modelu wspólnego. Dzisiejszy cmentarz angielski bardzo przypomina francuskie cmentarze z końca XVIII w., kiedy to zabroniono grzebania w kościołach, a nawet w miastach — takie, jakie w stanie nie naruszonym odnajdujemy po tej stronie Atlantyku, na przykład w Aleksandrii (Wirginia): trochę wsi i przyrody, piękny ogród angielski, niekiedy jeszcze — ale niekoniecznie — obok kościoła, pośród trawy, mchu i drzew. Groby z tego okresu były zestawieniem dwóch elementów, które przedtem stosowane były oddzielnie: horyzontalnej płyty grobowej na ziemi oraz inskrypcji „Tu spoczywa” albo tablicy fundacyjnej, przeznaczonej do umocowania pionowo na murze lub kolumnie. We Francji, na nielicznych istniejących jeszcze cmentarzach z końca XVIII w., oba elementy są połączone. W Anglii i koloniach amerykańskich najczęściej zachował się wyłącznie element pionowy w formie steli, oznaczającej miejsce grobu, którego stopy były niekiedy zaznaczone małym kamiennym słupkiem.

„Tu
spoczywa”

Inskrypcja — biograficzna i elegijna zarazem — to jedyny luksus tych nagrobków, manifestacyjnie

prostych. Od tej prostoty odstępowano tylko w dwóch wyjątkowych przypadkach: w przypadku wybitnych zmarłych, których los dawany był za przykład na jakimś cmentarzu narodowym, oraz w przypadku śmierci dramatycznych i niezwykłych. Cmentarz ten był wynikiem długiego poszukiwania prostoty, które można prześledzić, w rozmaitych formach, w całej cywilizacji zachodniej, nawet w papieskim Rzymie, gdzie nawyki barokowe są ciągle silne.

Prostota ta nie oznacza bynajmniej nieczułości — przeciwnie, jest ona bardzo dobrze dostosowana do romantycznego kultu zmarłych. Pierwszego piewce kult ten znalazł w Anglii: Thomas Gray ułożył *Elegię napisaną na wiejskim cmentarzu. The Elegy!* Została ona przełożona na francuski — przez André Cheniera mianowicie — i stała się wzorem.

Elegia
T. Graya

W Ameryce raczej, w Waszyngtonie, niż w paryskim Panteonie znajdziemy pierwsze wyraziste objawy pogrzebowego kultu bohaterów narodowych. W historycznym centrum miasta, pełnym pomników komemoratywnych — na przykład Washingtona, Jeffersona, Lincolna — które są pustymi grobowcami, współczesny Europejczyk spotyka inny osobliwy krajobraz: cmentarz Arlington, w którym charakter narodowy i publiczny połączony jest z tłem prywatnego ogrodu domu Lee-Custis. A przecież, jakkolwiek zaskakujący dla współczesnego Europejczyka, obywatelsko-żałobny pejzaż Arlington i Mall wywodzi się z tej samej postawy uczuciowej, która tak rozmnożyła pomniki zmarłych we Francji z lat 1920.

Pejzaż
obywatelsko-
-żałobny

Punkt wyjścia jest więc, zarówno pod koniec XVIII w., jak i na początku XX w., taki sam — niezależnie od różnic między katolicyzmem a protestantyzmem.

Stany Zjednoczone i północno-zachodnia Europa pozostaną mniej lub bardziej wierne temu dawnemu modelowi, wokół którego zbiegały się postawy uczuciowe w XVIII w. Oddaliła się od niego właśnie

Mały,
przenośny
grobowiec

Europa kontynentalna, która zaczęła budować swoim zmarłym coraz bardziej skomplikowane grobowce. Drogę do wyjaśnienia wskazałby nam może pewien zwyczaj amerykański: *mourning pictures* — gdyby zbadać go uważnie. Widuje się takie obrazki w muzeach — są to litografie lub hafty przeznaczone do ozdobienia domu. Pełnią one jedną z ról grobowca: rolę obiektu kommemoratywnego; jest to więc coś w rodzaju małego przenośnego grobowca, odpowiedniego dla amerykańskiej mobilności. Podobnie w muzeum Yorkshire w Anglii można obejrzeć szereg wiktoriańskich *memento*, które są reprodukcjami neogotyckich kaplic żałobnych — właśnie tych kaplic, które francuskim budowniczym tej samej epoki służyły za wzór grobowców. Anglicy i Amerykanie przedstawiali więc niejako na papierze i jedwabiu — czyli w materiałach nietrwałych — to, co Europejczycy z kontynentu przedstawiali w kamieniach nagrobnych.

Powstaje oczywiście pokusa, żeby tę odmienność wiązać z odmiennością religii — z opozycją między protestantyzmem a katolicyzmem.

Dla historyka jest to wyjaśnienie podejrzane — przynajmniej przy wstępnym zbadaniu. Podział na soborze trydenckim jest przecież o wiele wcześniejszy od różnicowania zwyczajów pogrzebowych. Przez cały XVII w. chowano dokładnie tak samo (pominąwszy, rzecz jasna, liturgię) w Anglii Samuela Pepysa, czy w Holandii malarzy wnętrz kościołów i w kościołach we Francji czy Włoszech. Te same były postawy umysłowe.

Religia...

Jest jednak w tym wyjaśnieniu przez religię coś z prawdy, jeśli zauważy się, że w XIX w. katolicyzm rozwinął sentymentalne, emocjonalne formy ekspresji, od których oddalił się w XVIII w. po wielkiej retoryce baroku — stworzył coś w rodzaju romantycznego neobaroku, bardzo odmiennego od oczyszczanej religii reformowanej XVII i XVIII w.

Nie powinniśmy wszelako zapominać o tym, że, jak

to niedawno powiedzieliśmy, egzaltowany, emocjonalny charakter kultu zmarłych nie wywodzi się z chrześcijaństwa. Jego źródło tkwi w pozytywizmie; potem przyłączyli się do niego katolicy i przyswoili sobie ten kult tak doskonale, że wkrótce zaczęli go uważać za rodzimy.

Czy nie należałoby zastanowić się raczej nad charakterystyką ewolucji społeczno-gospodarczej w XIX w.? Czynnikiem determinującym byłyby wówczas raczej stopień industrializacji i urbanizacji. Neobarokowa postawa żałobna rozwijałaby się przeto w tych kulturach, w których nawet w małych i wielkich miastach wpływy wiejskie przetrwały i nie zostały przez wzrost gospodarczy — nie tak szybki — wyeliminowane. Kwestia pozostaje otwarta. Powinna ona, jak mi się wydaje, zainteresować historyków mentalności amerykańskiej.

W każdym razie linia podziału wystąpiła i odegra znów pewną rolę w połowie XX w. Odrzucenie śmierci w XX w. będzie niezrozumiałe, jeśli się tego nie uwzględni, jako że postawa ta powstała i rozwijała się tylko po jednej stronie tej granicy.

i ewolucja
społeczno-
gospodarcza

Odrzucenie
śmierci

przełożył *Janusz Lalewicz*